

browning zawieszają w pokrowcu, tamten próbuje magazyny rewolwerów, ów wkłada nowe baterie do lampek elektrycznych.

— Gotowi wszyscy. Żołnierze już czekają w plutonie, inspektorzy dają ciche instrukcje. Idziemy ku przedmieściom razem. potem rozdzielamy się na dwie grupy, oddzielnie operujące, idziemy plantami kolejowymi, by hałasem pochodów po bruku ulicznym nie spłoszyć czujnych ptaków niebieskich, co nie sieją, nie orzą, a mają pić zaco...

— Pan pójdzie od krętej, koło cegielni, zajdzie pan z tyłu dom Szapiry, ja — powiada komisarz — idę wprost z rampy kolejowej i czekam koło stodoly. Nie gwizdać, tylko błysnąć dwa razy latarką. Z całą ostrożnością, by nie spłoszyć bandyty.

— Rozkaz panie komisarzu!

Rozchodzimy się, my dziennikarze z komisarzem, tamci odchodzą zamyśleni, czujni, grzą się w mglistą, choć mroźną noc, znikają wreszcie za nasypem toru kolejowego.

Gęstym gęsiorem kroczymy wąską ścieżyną naprzód. Za nami konają dalekie łuny miasta, wchodzimy w ciemną, tajemniczą, zasadzek pełną krainę przedmiejskich mętów. Tu oto wszelkie czyny złe i namiętności rodzą się w cieniach tych chałup, zapartych drągiem od zewnątrz, by ich mieszkańiec miał czas tylnem wyjściem czmychnąć w sadek, skoro czujnym uchem posłysz nieomylnie, twarde pukanie władzy.

Pozornie zamarte i śpiące, są te domki gontem kryte. Ale gdy przyjdiesz cichaczem pod same okna, drewnianymi okiennicami zakryte, słyszysz: muzyka i śmiechy, harmonja i skrzypce, wódka i wino, kobiety i radość beztroska. A zanim wejdziemy w ulicę, która nas wiodzie do celu, komisarz półgłosem daje nam ostatnie polecenia:

— Nie pchajcie się nadto naprzód. Dom Pliszka to jak stary arsenał. Bronić się będzie, o ile nie spoczywa bezbronny w miękkich ramionach Dalili...

Wrazie strzelaniny padać na ziemię, chować się za węgiel domu i z rewolweru prażyć do każdego cywila, czy wojskowego.

Robi się nam trochę niesamowicie. Emocja nas ogarnia, jak w wyższej stawce gry. Milczymy. Pochyleni idziemy naprzód, obserwując przed sobą sylwetę idącego przed nami towarzysza wyprawy.

Przystanął. Skinął ręką. „tam” — „wskazał dłoń. Wyłęczamy wszyscy wzrok.

— Obchodzić dokoła, aż tam po ten płot pod szopę. Panowie ze mną.

Jak łowcy na cenną, pierzchliwą zwierzynę, idziemy z zapartym prawie oddechem ku tajemniczemu celowi...

St. Mirski.

(D. c. n.).

## Znaczenie sztuki.

Ogólnie uartało się mniemanie, że Sztuka jest dostępna niewielkiej liczbie wyjątkowych umysłów i ażeby ją odczuć należycie potrzeba posiadać urodzoną w tym kierunku wrażliwość. Tymczasem, istota sztuki spoczywa w każdej jednostce, jako integralna część ludzkiego organizmu.

Na pojęcia człowieka składają się dwa zasadnicze czynniki — materja i duch, i one dopiero w harmonijnym zespole, pozwalają mu istnieć i odpowiednio zajmować miejsce w przyrodzie. Zmysłowa powłoka człowieka — ciało, stanowi jedną część całości, a wszelkie materialne funkcje organizmu, odpowiadają również tylko części potrzeb człowieka, stanowiąc fizjologiczny proces życia. Gdyby ta jedynie strona organizacji ludzkiej wystarczała jej w pełni, człowiek jako twór natury, byłby niższym od wielu zwierząt posiadających silnie rozwinięty instynkt.

Co człowieka wynosi ponad cały szereg stworzeń żyjących, co czyni zeń najbardziej rozwiniętą i wyjątkową w wszechświecie istotę, to strona duchowa pozwalająca mu myśleć, kochać, pragnąć, posiadać subtelne uczucia, jednym słowem, żyć również dobrze w oderwanym świecie ideału jak i w materialnej egzystencji. Z tego wypływa, że rozwój psychologiczny człowieka, uzupełnia jego fizjologiczne istnienie i w swem połączeniu daje nam najdoskonalszy z twórców natury.

Sztuka, wraz z całym kompleksem oderwanych zagadnień, jakie człowiek przyswajał swoim pojęciom i przystosowywał do potrzeb wewnętrznych w rozwojowej drodze ludzkości — wyłoniła się jako wynik wrodzonych-bezwiednych może — aspiracji: tej strony ludzkiej natury, która mu każe pierwiastki życiowe czerpać w sferze ideału. Jeżeli ciało ludzkie — jak cała jego strona materialna, pożąda: jadła, snu, ruchu, odpoczynku a w ostatecznych kręgach swych zmysłowych pragnień — dobrobytu, spokoju i t. p. stanów ekzystencji które największą dozę szczęśliwości zapewnić mu mogą, to, tak zwana Psyche, duchowym pierwiastkiem wypełniająca umysł, wzbija się w podniebne strefy pragnień abstrakcyjnych i za pomocą myśli i uczucia i wypływających z nich wrażeń, dąży również do szczęścia, lecz do szczęścia, którego podłożem nie jest zmysłowe użycie, lecz rozkosz czysto idealna, skoncentrowana w pojęciu piękna.

Wyrazem tego pojęcia jest sztuka. Tkwi ona głęboko w duszy człowieczej w zarodzie i tak jak każdy z życiowych czynników, daje się kształcić, wysubtelniać, rozrasta, się albo też w braku odpowiedniego otoczenia — zamiera. Potrzeba wrażeń, związanych z ideą piękna, jest tak samą bliską każdej jednostce, jak potrzeba zaspakajania głodu, jak konieczność snu i t. p.

tylko, że leży ona w sferze niematerialnej lecz oderwanej. Nauka sięga nawet dalej, wyszukując w przyrodzie objawów bezwiednego, żywiołowego odruchu ku pięknu idealnemu, co się przejawiać ma w barwnej harmonji kwiatów, w upierzeniu i śpiewie ptaków. W każdym razie idea sztuki jest prawie tak stara jak świat w obecnie znanej nam postaci.

Badając genezę, widzimy, że najbardziej pierwotne ludy, posiadały odpowiednią, ich pojęciom sztuce: muzyka, taniec, budownictwo, rysunek, rzeźba sięgają epoki mgłą wieków spowitej. Cały bieg historii świadczy o coraz to większym uświadomieniu pierwotnych mieszkańców ziemi w ich pożądanach estetycznych — bardzo szybko bezwiedny impuls zastąpiony został celowym przystosowaniem formy, ruchu i dźwięku do potrzeb życiowych jaskiniowego jeszcze człowieka. Dążność do urzeczywistnienia idea, piękna coraz bardziej się krystalizowała, idąc w parze z ogólnym postępowaniem, i kulturalnym rozwojem ludzkości; z niejasnych mgławic, poszczególne gałęzie sztuki wyłaniały się stopniowo, przybierając właściwą formę, wyraz, a indywidualizując się coraz bardziej, subtelniały i pozbywały się bądź religijnego charakteru, bądź praktycznego zastosowania. Ludzkość wraz z cywilizacją wytwarzała sztukę jako jeden z najsilniejszych czynników kultury — czynnik ten opromieniał rodzaj ludzki poprzez epoki rozwojowego pochodzenia cywilizacji i postępu, blaskiem wzniosłego ideału i szczerzego natchnienia.

W początkach, przed szeregiem wieków, twórczość artystyczna była udziałem wszystkich, była ona kolektywną, że tak rzekę. Pierwotny szalas, jaskinia, jama wreszcie dachem nakryta, daje początek architekturze, żywiołowy ruch, skoki, kręcenie się przeistaczają się w taniec — wołanie w śpiew — a rytmiczne klaskanie w muzykę. W tenże sam sposób powstają w następstwie rzeźba, malarstwo, poezja i trwają do celów praktycznych przystosowane — dopiero z biegiem czasu zjawiają się artyści, którzy specjalizują się w swych zawodach. Zadaniem ich jest rozszerzać coraz bardziej zakres pierwiastku sztuki, powołując z dziedziny piękna, rozszanego w przyrodzie i tkwiącego w duszy ludzkiej, świat oderwany twórczości artystycznej, którego zadaniem, dawać ludziom intelektualną rozkosz, chwilę szczęścia i oderwania się od życia powszedniego.

Sztuka ma ogólne ludzkie znaczenie bodźca oddziaływającego dodatnio na istotę człowieczą i podnoszącego poziom jej idealnych pożądań — oddziaływać ona musi na szerokie masy, na całą społeczność, gdyż w każdym człowieku znajduje się komórka, mózgowa w której się ogniskuje potrzeba wrażeń estetycznych: skala tych wrażeń może być różna, temniemniej istnieją one w duszy każdej jednostki jako najwznioślejsza duszy tej cecha.

Henryk Piątkowski.

31)

## PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ II.

Nowa sztuczka reporterska. — Debata w prasie. — Artykuł w „Temps'ie. — Urzędowy komunikat w „Gazette des Tribunaux”. — List na imię ministerstwa spraw wewnętrznych. — Przesłanie Marji Regnaud. — Aresztowanie Pranziniego. — Udaje się do Marsylii.

Śród rzeczy, znalezionych w walizce Gesslera, dostrzegłem rozdarty, zmięty strzep papieru, zadrukowany niemieckimi czcionkami, w którym widocznie, zawinięty był kawałek kietbasy. Okazało się, że był to urywek drukowanego manifestu niemieckiego socjalisty, we Wrocławiu, z czego można było wyprowadzić wniosek, że podróżny, który go posiadał, znajdował się we Wrocławiu, albo też przejeżdżał przez to miasto. Zachodziła zresztą możliwość, że papier ten znalazł się tu zupełnie przypadkowo, lecz, zważywszy zupełny brak jakichkolwiek danych, dotyczących się mordercy, okoliczność ta mogła w każdym razie posłużyć za pewną wskazówkę.

Wiadomość, że w hotelu „Cailleux” znaleziono ślady tajemniczego Gesslera, wywarła w Paryżu silną sensację. Reporterzy, śledzący skwapliwie bieg sprawy, już poczęli deptać po śladach naczelnika policji śledczej. Paru dziennikarzy, dowiedziawszy się, że udałem się, w celu przeprowadzenia śledztwa, ale, nie wiedząc, dokąd mianowicie, postanowili oczekiwać mojego powrotu, na ul. Horloges. Kiedy, niczego nie podejrzewając, podjechałem fjakrem, pod gmach prefektury i wyszedłem z ekipażu, podbiegli do woźnicy i jeden z nich, przybierając ton zwierzchniczy, zapytał:

— To wyście przywieźli właśnie Gorona?

— Tak jest, proszę pana — odpowiedział zlekka onieśmielony woźnica.

— W takim razie trzeba go będzie skontrolować — powiedział drugi.

I obaj dziennikarze siedli natychmiast do ekipażu, poleciwszy woźnicę odwiedzić ich w to miejsce, zkad przyjechał Goron. Woźnica, przekonany, że ma do czynienia z wyższą władzą prefektury, a być może nawet z samym panem prefektem, (w następstwie sam mi to

wszystko opowiadał), zawiózł natychmiast owych panów do hotelu „Cailleux”, gdzie owo niezwykłe qui pro quo rozgrywało się w dalszym ciągu, z takim samym powodzeniem.

Właściciel hotelu, który ich podobnie wziął za niepospolitych dygnitarzy, przywitał reporterów najniższym pokłonem, zaprowadził ich do numeru, zajmowanego przez mordercę i zakomunikował im najdrobniejsze szczegóły, dotyczące się Gesslera i przeprowadzonego przez niego śledztwa.

W taki sposób reporterzy dowiedzieli się szczegółowo, o czym ja zawiadomilem prefekturę. I proszę tu, po tem wszystkim, rozprawić o tajemnicy śledztwa sądowego i o możliwości utrzymania przez naczelnika policji śledczej w tajemnicy planu swoich czynności.

W szeregu wiadomości, które się w ślad za tem ukazały w gazetach, „Intransigeant” ogłosił co następuje:

„Po dokonaniu ostatniej swej podróży, z Nancy do Paryża, domniemany morderca zatrzymał się w hotelu „Cailleux”, położonym na rogu ulic Saint Quentin i Dunquerque, dokąd przybył w d. 5 marca. Zaproponowany mu numer, kosztujący pięć franków, na dobę, uważał za zbyt drogi dla siebie i wówczas umieszczono go na szóstym piętrze. Opuszczał hotel codziennie o drugiej po południu i powracał dopiero późno w nocy. Kiedy rankiem, w dn. 16 marca, przedstawiono mu rachunek na trzydzieści franków, pokiwał głową i powiedział po niemiecku: „Nicht! Wieczorem, na parę godzin przed zabójstwem na ul. Montaigne, znikł z hotelu, zostawiwszy w swym pokoiku niewielką żółtą walizkę, w której znajdowało się zaledwie parę drobniaków, nieznacznej wartości. Naówczas Gessler był niemal że bez środków, mając w kieszeni jeno parę franków. Mówił on bardzo źle po francuzku, posługując się raz wraz niemieckimi wyrazami”.

Obok tych prawdziwych szczegółów, w pismach miały się ukazywać osobliwości, w rodzaju tego co następuje, w których nie było ani słowa prawdy i które stanowiły piód fantazji panów reporterów: